



Chronologia dziejów	1
Tajemnice bez tajemnic	2
Pamięć o umarłych	4
Most Adlera - rok 1938	4
Miasto w grafice (ulica Kolejowa)	5
Płyty całopostaciowe... cz. 2	5
Wiosenne wykopaliska	7
Grobowiec Beckera	8
Photo Day 8.0 we Wrocławiu	8

Chronologia dziejów

7 projektów, złożonych w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Dolnośląskiego, zyskało dofinansowanie. Świebodzice dostaną wsparcie unijne w wysokości 8,2 mln zł. Dzięki tym pieniądzom rozpocznie się:

- budowa Centrum Rehabilitacji Społecznej,
- rewitalizacja Parku Miejskiego,
- rewitalizacja obszaru ul. Młynarskiej/Piaskowej,
- modernizacja placu przy Miejskim Domu Kultury przy ul. Wolności,
- adaptacja budynku po dawnym pogotowiu na budynek mieszkalny (inwestycja zrealizowana),
- rekonstrukcja zabytkowych murów obronnych wraz z zagospodarowaniem terenu wokół ul. Piłsudskiego,
- poprawa bezpieczeństwa ciągu pieszego łączącego ul. Prusa z Krasickiego.

Dzięki unijnej dotacji oraz własnym środkom zostaną zrealizowane inwestycje, na które bardzo czekają mieszkańcy miasta, chociażby budowa Centrum Rehabilitacji Społecznej, instytucji, która świadczyć będzie szeroko rozumianą pomoc osobom starszym, chorym, niepełnosprawnym - powiedział Burmistrz Miasta Bogdan Kożuchowicz. - Wielokierunkowy rozwój miasta nabierze tempa, dotyczy to zwłaszcza obszarów, które przez lata pozostawały nieco w cieniu, jak chociażby rejon ulicy Młynarskiej czy Krasickiego. Rekonstrukcja fragmentu średniowiecznych murów obronnych miasta zwiększy atrakcyjność turystyczną Świebodzic.

Jedno z zadań, które uzyskało dofinansowanie, zostało już wykonane w ramach budżetu miasta. To adaptacja budynku przy Alejach Lipowych na mieszkania komunalne i socjalne.

Zarząd Województwa Dolnośląskiego przeznaczył dla Publicznego Zespołu Szkół Integracyjnych w Cierniach dofinansowanie w wysokości 300 tysięcy złotych na modernizację obiektu. Jest to pierwsza transza środków, które otrzymała w/w szkoła na budowę.

Na podstawie informacji UM.

Mijają lata, a wojenne i tuż powojenne dzieje zamku Książ nadal pozostają nieodkrytą kartą. Tajemnicą są osnute zwłaszcza niezbadane dotąd podziemne lochy i korytarze, wykute w skałach przez więźniów obozu Gross Rosen. Wiele grup eksploracyjnych ma chrapkę na ich zbadanie, niestety w tej chwili wszelkie badania są niemożliwe do przeprowadzenia. Dostępu do podziemi broni Instytut Geofizyki PAN.

- Zostały tam umieszczone niezwykle cenne aparaty sejsmograficzne, których pracę zakłóca nawet otwarcie drzwi - mówi Leopold Stempowski, pracownik instytutu.

Mimo to, kierownictwo instytutu wydało ostatnio zgodę na wejście do podziemi grupy dziennikarzy z całego kraju. Inicjatorem wyprawy byli reporterzy programów Discovery Historia i Discovery World. Przejście odbywało się pod czujnym okiem Leopolda Stempowskiego, a zatem wycieczka musiała się ograniczyć do kilkudziesięciu metrów korytarzy, choć wiadomo, że pod zamkiem przebiega, co najmniej kilometrowej długości wykop.

Inspiracją dla Discovery stały się odkryte niedawno dokumenty, choć na razie nie ujawniono, czego dokładnie dotyczą. Gdyby tak było rzeczywiście, być może, choć rąbek tajemnicy Książa zostałby uchylony. Bo jak dotąd, na temat prac prowadzonych w zamku przez Niemców, nie odnaleziono nawet pół papierka. Zupełnie przypadkowo, w ręce eksploratorów, wpadł schemat instalacji elektrycznej i dwie kartki mało ważnych zapisków, nic niewnoszących do badań. Natomiast, zdaniem poszukiwaczy, czas trwania budowy oraz zainwestowane nakłady, świadczą o rozległości podziemnej budowli. A zatem badacze przyjmują, że korytarze zostały pieczołowicie zamaskowane. Nie jest wykluczone, że kryją cenne depozyty, ale być może także masowe mogiły więźniów.

autor: Szela - regionalnatv.pl

8 kwietnia, w sali posiedzeń Urzędu Miejskiego, miało miejsce dość niezwykle wydarzenie. Po raz pierwszy w historii miasta zostały zdjęte ele-



menty z iglicy wieży ratusza - ogromna kula i korona. Wg zapisów historycznych, znajdowały się w niej dokumenty oraz monety.

Korona została umieszczona na cześć króla Fryderyka II Wielkiego, który wspierał miasto po pożarze oraz wielokrotnie je odwiedzał.

Uroczyste otwarcie kuli odbyło się w obecności władz miasta, zaproszonych gości i mediów. Z wnętrza jej zostały wyjęte dwie metalowe tuby. Na obydwóch były widoczne rozcięcia, które musiały zostać wykonane przez którąś z powojennych ekip remontowych. Otwór w kuli był prowizorycznie zaklejony. Brakowało monet oraz najstarszych dokumentów - chyba, że zostały umieszczone z nowszymi, w dołożonej później tubie. Okazało się, że kula była otwierana pod koniec XIX wieku przez Niemców, którzy dołożyli dalsze materiały.



Dokumenty były w różnym stanie - jedne, suche, owinięte w gazety, być może zachowały się w dobrym stanie - sprawdzi to konserwator. Nie rozwijano ich na miejscu, z uwagi na możliwość zniszczenia, połamania czy też pokruszenia. Dokumenty z

drugiej tuby były jeszcze mokre, ponieważ była ona nieszczelna. Warstwa wierzchnia zgniła, lecz po rozwinięciu okazało się, że w środku znajduje się ręcznie pisana kronika, a pismo można przeczytać. Całość ma zabezpieczyć konserwator.

Szkoda, że brakuje monet, ale zachowało się to, co najważniejsze - historia naszego miasta. Korona i kula mają zostać oddane do ponownego pozłacania.

Tekst: Adrian Sitko. Zdjęcia: Adam Rubnikowicz

N a k ł a d e m KRONIKA MIASTA
Urzędu Miejskiego,
ukazała się, licząca
251 stron, „Kronika
Miasta Świebodzice”,
obejmująca okres
1220-2010.



ŚWIEBODZICE
1220 -2010

10 kwietnia,
na lotnisku w Smoleńsku,
rozbił się samolot rządowy z
Prezydentem Lechem
Kaczyńskim i małżonką na pokładzie.
Nikt nie przeżył, zginęło 96 osób. Prezydent wraz z delegacją, m.in.: posłów, senatorów, pracowników Kancelarii Prezydenta i niektórych instytucji państwowych, udawał się na obchody rocznicowe do Katynia. Uroczystości, z udziałem Premiera Tuska i Premiera Rosji Putina, odbyły się w środę 07 kwietnia.

Maria Palichleb

Tajemnice bez tajemnic

W 2005 roku ukazała się książka Rafała Wietrzyńskiego „Największe tajemnice Świebodzic”. Można się zastanawiać, dlaczego dopiero teraz ukazuje się próba oceny, po upływie 5 lat... Ponieważ autor napisał drugą – „Nieznana historia Świebodzic” – warto więc zacząć od pierwszej.

Na skrzydełku obwoluty autor (lub wydawca – CMM Tomasz Wyrwa) dokonuje prezentacji: „ekonomista, historyk, podróżnik i pisarz. Absolwent Wałbrzyskiej Wyższej Szkoły Zarządzania i Przedsiębiorczości”. Wszystkie te informacje zapewne są prawdziwe. Zastrzeżenie budzi druga: historyk. By określić się tym mianem, trzeba ukończyć studia na uniwersytecie, ale to może nieistotny szczegół.

Należy zaznaczyć, że głównym mecenasem tej publikacji było Starostwo Powiatowe w Świdnicy. Drugie skrzydełko, to rekomendacja Starosty Powiatu – Jacka Wajsa: „Powiat świdnicki jest dla badaczy – historyków miejscem niezwykłym: [...] Książka Rafała Wietrzyńskiego jest tego namacalnym dowodem”. Cóż, pierwsza informacja, nadająca autorowi status historyka, powtórzona przez Starostę – staje się... prawdą!

Rafał Wietrzyński kończy wstęp: „Życzę pożytecznej i krytycznej lektury”. Skoro takie były intencje autora – wypada przejść do oceny.

Rozdział „Jak powstały Świebodzice” omawia poglądy archeologów i historyków, związane z genezą miasta. Autor wykazał się wiedzą i ogólną dobrą orientacją w terenie. Na s.12 przeczytamy: „Dzięki nim [Świebodzicom] Brodaty bez przeszkód objął rządy w Krakowie [...]”. Brak imienia lub na-

wet inicjału, jest trochę niepoważne. Fragment ten kończy konkluzja: „Wszystkie przedstawione powyżej hipotezy i domysły powstawania Świebodzic są tylko wybujałą wyobraźnią miłośników i badaczy przeszłości naszego miasta [...]” Brzmi to kontrowersyjnie i autorytatywnie.

W kolejnym – „Skąd pochodzi nazwa Świebodzice – autor zwraca uwagę na etymologiczne konteksty. Tu również widać, że R. Wietrzyński dość swobodnie pisze o tym, z dużą znajomością tematu. Natomiast w „Zapomnianym obiekcie” czytamy: „Jeżeli więc zamek pośredniczył pomiędzy murami miejskimi, a nie zachowaną do dziś Bramą Świdnicką, to jego lokalizacja znajdowałaby się w okolicach dzisiejszego Placu Legionów Polskich, nieopodal postępu taksówek” (s.20) To zapewne skrót myślowy, ale wniosek nie jest jednoznaczny. Również komentarz do pierwszego zdjęcia (zamieszczonego w końcowej części) wyraźnie sugeruje, że Brama Świdnicka przylegała do ściany zamku „a zamurwane wejście to zapewne pozostałość po niej.” Jak więc wytłumaczyć prace, których celem było odkopanie fundamentów tego obiektu (październik 2007) oddalonego od miejsca wskazane przez autora ok. kilkanaście metrów?

Kontrowersyjna wydaje się teza jakoby czarnej śmierć (1348) miała ominąć nasze miasto, tylko dlatego, że nie ma potwierdzenia tego faktu w tekstach źródłowych. Autor zdaje sam sobie przeczyć. Przytacza Świdnicę i Strzegom, jako miejsca zarazy. Czy było możliwe, by morowe powietrze ominęło gród nad Pełcznicą? (Dzieli nas ok. 10 km.) Z pewnością były utrzymywane kontakty handlowe i sąsiedzkie. Na s.25 przeczytamy: „W okresie średniowiecza Dolny Śląsk był niejednokrotnie nawiedzany przez objawy groźnych epidemii. Mówią o tym wypadki z lat: 1298, 1348-50, 1360, 1372, 1438, 1460, 1483 i 1523 [...]” Historyk, ostatniej daty, nie zaliczyłby do średniowiecza.

Na następnej stronie pojawia się błąd rzeczowy: [...] w 1412 roku został utworzony [...] niewielki szpital pod wezwaniem św. Jana [...], który znajdował się przy najstarszej parafii pw. św. Mikołaja [...]. Szpital istniał przy kościele św. Jana, ale znajdował się poza murami, na terenie (w przybliżeniu) dawnej Szkoły Podstawowej nr 2.

Intrygująco brzmi zdanie na s. 38: „Kilkuletni okres pokoju, jaki wówczas nastąpił na ziemi śląskiej, przyczynił się do rozwoju tekstylnego w dobrach magnackiej rodziny Hochbergów”. Jakie były intencje autora? Może to kolejny skrót myślowy?

Zastanawiające jest, czy skrupulatność poddyktowała kolejne spostrzeżenie: „Kubatura pałacu [w Cierniach] nie została bliżej zbadana [...]” Chyba „badanie” byłoby zbędne – wystarczy dane liczbowe podstawić do znanego wzoru: długość x szerokość x wysokość = kubatura.

W rozdziale „kamienne prawo” spotkamy potoczną nazwę „krzyże pokutne”, zamiast właściwego określenia, przyjętego przez historyków: „krzyże pojednania”.

Autor nawet ciekawie pisze o świebodzickich cmentarzach. Jednak stwierdza, że płyta nagrobna Georga Daniela Gossova i Anny Gossovin „[...] jest jedyną pamiątką po dawnym cmentarzu”. Nie jest to prawda, ponieważ istnieją jeszcze dwie. Wprawdzie nie są to epitafia, ale mówią o dawnych mieszkańcach. Na s. 55 przeczytamy podwójnie błędną wypowiedź: „Wśród nich wyróżniają się m.in. nagrobek znanego lekarza świebodzickiego Alfreda Waldmanna i jego żony Heleny z 1936 roku”. Adolf Waldmann (bo tak brzmi właściwe imię) nie miał nic wspólnego z medycyną. Potwierdzeniem jego dorobku naukowego jest tytuł: dr (był dyrektorem fabryki). Skąd jednak taka nadinterpretacja? Przypuszczam, że wynika ona z bezkrytycznej lektury monografii i powielania błędów Elżbiety Kościak. Na tej samej stronie, wśród wyszczególnionych członków rodziny Beckerów pojawia się „Maria Plifchke Grell” – zamiast Maria Plischke Grell z domu Becker. O cmentarzu żydowskim przeczytamy: „zachowane nagrobki zostały odnowione i umieszczone wraz z kamieniem pamiątkowym przy wschodnim murze cmentarza”. (s. 56). Owszem, są tu relikty nagrobków z piaskowca, z nazwiskiem Bersu (przeniesiony z III cz.) i płytka z hebrajskimi napisami. Co się stało z licznymi macewami (były jeszcze w drugiej połowie lat 70) – nie wiadomo. Najprawdopodobniej zostały wywiezione na jakieś wysypisko. Dyskusyjna jest również informacja na s. 56-57, dotycząca nekropolii przy ul. Jeleniogórskiej: „w 2002 cmentarz ten został częściowo uporządkowany. Na jego miejscu powstało wtenczas niewielkie lapidarium, informujące nas o charakterze miejsca”. Dziś nie ma po nim śladu (czy w ogóle istniało? W latach 70 miało ono swoje miejsce w pobliżu obecnego „Hotelu Księżyc”, w postaci sterty nagrobków z piaskowca – obecnie i ono zniknęło. Tak naprawdę, to teren dawnego cmentarza wypełniają współczesne gruzy i plastikowe butelki, miotane podmuchami wiatru – królestwo śmieci, bluszczu i rzadkich kępek przebiśniegów.

Niejednoznaczny i kontrowersyjny wydaje się kolejny fragment: „Tutejsza szubienica została zapewno przeniesiona z Rynku (z 1836 r. mamy wzmianki o rozebraniu, miejskiej szubienicy na Rynku w Świebodzicach, która następnie miała być przeniesiona w inne miejsce – prawdopodobnie na obecną Górę Szubieniczną)”. Kronika E. Würffla i G. Riecka podaje, że w 1836 została rozebrana szubienica, ale nie precyzuje jej lokalizacji – pozyskany surowiec został wykorzystany do brukowania ulicy.

Zastanawiające jest, skąd autor ma informacje o czarnych perłach Daisy? (można zauważyć, że biżuteria jej stała się legendą i przybiera barwy lub

rozmiary odbiegające od rzeczywistości). Zdjęcia ukazują księżną, która ma na szyi długi sznur mlecznobiałych pereł. Wszelkie spekulacje, związane z tym, że казаła się pochować w naszyjniku – są sprzeczne z realiami. Po rozwodzie borykała się z problemami natury finansowej i najprawdopodobniej, sprzedawała go „po kawalku”.

Kolejny błąd pojawia się na s. 77: „Pod koniec lat 60-tych oddano do użytku Ośrodek Sportu i Rekreacji wraz z kąpieliskiem miejskim.” Zostało ono oddane dopiero... w 1978 roku (12.06)

W części poświęconej sławnym ludziom, którzy bywali w naszym mieście i w okolicy, autor wymienia (m.in.) Zygmunta Krasińskiego (s. 87), przypisując mu relacjonowanie pobytu w zamku Książ – w pamiętniku. Romantyczne opisy, związane z tą wycieczką, znalazły się w listach do Adama Soltana. Na s. 90 pojawia się następny wieszcz – Juliusz Słowacki. Krótka notatka przywołuje epizod z życia poety, gdy przesiadał się z pociągu do dylżansu „wraz z przyjaciółką Zofia Mielnicką”. Zgadza się tylko imię towarzyszeki podróży. Była nią Zofia z Kamińskich Mielecka – Węgierska.

Nie ulega wątpliwości, że autor dysponuje wiedzą o naszym mieście, ale zdarza mu się popełniać istotne błędy merytoryczne. Daje się zauważyć pewną nonszalancję wobec tekstów źródłowych (np. w konkluzji autor nie podaje ich, a nie zawsze – prawdopodobnie – wynika ona wyłącznie z Jego własnych przemyśleń). Bibliografia, na końcu książki, świadczy o zapoznaniu się z wieloma materiałami. Lektura przypisów zwraca uwagę na 22 (s. 106) wynika z niego, że autor wiedzę o Daisy oparł na artykule J. Szczepankiewiczza „Ostatnia pani zamku Książ [w:] Pielgrzymy 87, s 20-29”. Jak na historyka i pisarza to trochę za mało. Warto dodać, że do 2005 r. ukazała się biografia „Księżna Daisy pani na Książu i Pszczynie” B. Górniołek i B. Jeske-Cybulskiej oraz Pamiętniki – „Taniec na wulkanie”.

Błędy składniowe, stylistyczne, gramatyczne, frazeologiczne, uboga leksyka, interpunkcja w zdaniach podrzędnie złożonych sprawiają, że odbiór treści (często interesujących i wartościowych) jest utrudniony. Na potwierdzenie kilka przykładów: „tą zagadkę”, „te miejsce”, „te wydarzenie”, „Wielki poeta miewał się z zamiarem”, „Ostatni pochówek tego rodzaju dokonano”.

A może byłoby lepiej, gdyby autor poświęcił się innym pasjom: ekonomii i podróżom?

Na zakończenie sugestia pod adresem STAROSTWA: w przyszłości warto byłoby (zważywszy rangę i powagę urzędu) bliżej zapoznać się z książką, nad którą obejmuje się mecenat, z rekomendacją samego starosty. *[podkreślenia w tekście M.P.]*

Pamięć o umarłych

Dla uczczenia pamięci poszczególnych żołnierzy, którzy zginęli w czasie II wojny światowej, w Niemczech wydawane były niewielkie obrazki ze zdjęciem zmarłego i epitafium na odwrocie. Jeden z takich obrazków wyszedł w Internecie Pan Marek Mikołajczak.



Chrześcijańska Pamięć

Naszyc ukochanych mężów i ojców.

Starszy kapral Josef Nadschläger

Który zmarł 19 lutego 1945, z ran odniesionych w walce za ojczyznę, w wieku 39 lat.

Gminny cmentarz w Cierniach koło Świebodzic, stał się miejscem jego wiecznego spoczynku.

.....
Ach, jak trudno w to uwierzyć,
Że, mężu mój, już nie wrócisz!
Tak wcześnie musiałeś zakończyć swoje życie,
Skończyło się także nasze krótkie szczęście.

Byłeś taki dobry i umarłeś tak wcześnie.
Kto Ciebie znał, nie zapomni nigdy,
Dlatego, gołębie serce, odpoczywaj w pokoju.
Wiecznie oplakują cię twoi ukochani.

Nieboszczyka pogrzebał: Stigler (*dalej prawdopodobnie firma – nieczytelne*)

Most Adlera - rok 1938

W poprzednim numerze zamieszczone zostało zdjęcie z rozbiórki starego mostu. Kontynuując jego historię, zamieszczamy zdjęcie z pierwszej fazy jego budowy.



Zdjęcie udostępnił Pan Waldemar Krynicki - nowy współpracownik Dziejów Miasta.



Warto zobaczyć

Maria Palichleb

Płyty całopostaciowe i inskrypcyjno – heraldyczne w Olszanach - cz.2

Na uwagę zasługuje płyta Heinricha Hoberga (21.07.1564 – 10.10.1613). Był on młodszym synem Konrada II na Książu (ok. 1527 – 27.02.1565), który miał jeszcze jednego syna, Konrada III (14.04.1558 – 9.05.1613). Był on starszy 6 lat od Heinricha, ale łączy ich data śmierci: 1613 rok. Młodszy brat przeżył starszego zaledwie o 5 miesięcy.

Interesujący nas przedstawiciel rodu Hober-

gów, z Olszan, miał (najprawdopodobniej) 2 dzieci: córkę Ewę, która urodziła się w 1587 roku (lub więcej, ale tablice genealogiczne i drzewo nie podają więcej informacji). Został ojcem w wieku 23 lat (miał 37 gdy zmarła). Brat jej, Heinrich, był od niej młodszy o 11 lat (10.12.1598 – 9.08.1671). Dożył więc, jak na tamte czasy, sędziwego wieku 73 lat! W chwili śmierci siostry miał zaledwie 3 lata!

Brat Heinricha z Olszan, Konrad III, miał trzech synów: Christopha na Książu (05.05.1582 – 26.10.1625; nasuwa się taka dygresja: zmarł 100 lat po hołdzie pruskim), Hansa Heinricha na Książu (1583 – 30.09.1628) i Dietricha na Mioszowie (zm. 7.01.1620)⁸. Z tych dat wyraźnie wynika, że na przestrzeni 8 lat zmarli wszyscy, którzy dziedziczyli Książ. W ten sposób wygasła linia książęńska, a



Zdjęcie nr 3

Hans Heinrich I (syn Heinricha z Olszan) przejął majątki synów w stryjce (bratanków swojego ojca) i zapoczątkował nową linię książęcko – roztoczańską. W tym miejscu warto dodać, że „jako pierwszy w tej rodzinie otrzymał tytuł szlachecki. Dyplomem z 23 września 1650 uzyskał dziedziczny tytuł

barona, natomiast 12 lutego 1666 roku – dziedzicznego hrabiego” (R.M. Łuczyński op. cit. s. 201).

Dwie sąsiadujące ze sobą tablice to ojca (z lewej strony) i córki – ta po prawej.

Płyta Heinricha Hoberga jest nieco inna. W otaczającej ją ramie czytamy: „W 1613 roku zasnął 10 października szlachetny (czcigodny), dostojny pan Heinrich Hoberg na Książu, Olszanach i Deuchiau [brak polskiego odpowiednika; być może, nazwa na przestrzeni wieków uległa zmianie] w wieku 49 lat 10 tygodni 2 ½ dni. Bóg chce napęłnić się radością”.

Nas, współczesnych, zaskakuje dokładność w podaniu godziny śmierci lub określenie długości życia z uwzględnieniem lat, tygodni i dni. Tablica ta, również wyrzeźbiona w piaskowcu, jest utrzymana w nieco innym stylu. (W końcu dzieli je 12 lat!) Wyszła może spod innego dłuta? Inskrypcja znajduje się na wyraźnie wydzielonej tablicy i została wykuta innym pismem, zawiera cytat z 3. Listu do Filipian: „Nasza bowiem ojczyzna jest w niebie. Stamtąd też jako Zbawcy wyczekujemy Pana naszego Jezusa Chrystusa, który przekształci nasze ciało poniżone na podobne do swego chwalebego ciała”⁹. Poniżej herb, otoczony ramką. Zauważymy tu te same elementy, co na poprzednim, ale proporcje pagórków i szachownicy są różne.

Wracając do płyt całopostaciowych, we wnętrzu kościoła, można przyjąć hipotezę, że wizerunki w kościele to osoby bardzo ważne dla Heinricha Hoberga. Są one nobilitacją córki (to wiemy z całą pewnością).

Przy drugim pojawiają się już wątpliwości. Bo równie dobrze może to być jego żona lub matka. Jedyna wskazówka to data: 23 grudzień 1587 roku. Jeśli w przypadku Ewy Hoberg, mamy do czynienia z płytą heraldycznie – inskrypcyjną i całopostaciową, to ta zasada może mieć również zastosowanie w odniesieniu do tej, w kościele.

Można założyć, że płyta z herbem Czettritzów doty-



czy matki Henryka (ewentualnie babki).

Zdjęcie nr 4

Herb Czettritzów to charakterystyczna głowa byka. W alfabecie heraldycznym możemy przeczytać:

„Byk – symbol dzielności; oznacza wspaniałomyślność, łaskawość, dobroć, pracowitość, wierną służbę”. Występuje tu więc łańcuch pojęć świadczących o samych pozytywnych cechach rodu. Czy tak było rzeczywiście? Żeby odpowiedzieć na to pytanie, należałoby wgłębić się w jego historię. Z drugiej strony, istniała pewna prawidłowość: trudno byłoby tu znaleźć elementy, które oznaczałyby jakieś pejoratywne cechy (np. tchórzostwo, rabowanie, dyshonor). Jest to więc (przynajmniej w jakimś stopniu) przejaw idealizacji rzeczywistości..

Łeb byka miał symbolizować rozumną siłę, a rogi – moc boską¹⁰.

Nad herbem znajduje się inskrypcja z Ewangelii św. Jana: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki” (w ostatniej drodze do Jerozolimy, 11, w. 25-26).

W okalającej ramie możemy przeczytać: „Z woli Boga zasnęła pobożna [Czettritzin?] i Neuhaus [a więc najprawdopodobniej matka?] Heinricha Hoberga pana na Książu i Olszanach w 1587 roku, 23 grudnia prababka (?) 13 i 14 potomka między godziną 8 i 11”.

Daty „1587” i „23” powtarzają się. Rok śmierci nestorki rodu jest jednocześnie rokiem narodzin (jej wnuczki?); magiczna wydaje się liczba „23” – jest to dzień śmierci babki i wnuczki.

R. Sękowski wymienia przedstawicieli linii i domów:

- Czettritz – Neuhaus z Chałupek (Neuhaus) w księstwie ziębickim
- z Książa
- ze Strugi w księstwie świdnickim

Reprezentant tego rodu Herman Heynrich walczył pod Grunwaldem (po krzyżackiej stronie). Autor podaje, że rodzina wywodzi się z książąt słowiańskich. Legendy mówią, że Konrad von Zettritz miał towarzyszyć św. Jadwidze w ucieczce przed Tatarami do Krosna Odrzańskiego (op. cit. t.I s. 423).

Dalej, od strony wewnętrznej znajduje się taki tekst:

„Sam Wieczny Bóg na Sądzie Ostatecznym niech będzie miłosierny. Dzień młodości jest radosny, później nastąpi post i wieczne życie, amen”.

W inskrypcji, charakteryzującej zmarłą, intrygującą są dwie liczby: 13 i 14. Jeśli mają one oznaczać ilość potomków, to rzeczywiście zgadzałyby się. Jan Henryk I na Książu miał z pierwszą żoną 5 synów (Heleną von Gellhorn) i 4 synów i 4 córki z drugą (Zuzanną Jadwigą von Schaffgotsch)¹¹, ale cyfra ta znalazła pełne potwierdzenie znacznie później (najstarszy syn Christoph urodził się 2.11.1620)! A może w ogóle tablica została wykonana wiele lat po śmierci matki Heinricha z Olszan? To jeszcze jedna hipoteza, którą mógłby zweryfikować historyk – znawca dziejów rodu Hochbergów.

Przypisy:

8. Wszystkie dane zaczerpnęłam z tablic genealogicznych Hochbergów opracowanych przez R. M. Łuczyńskiego [w:] Daisy Hochberg von Pless Taniec na Wulkanie, Arkana, Kraków 2002 i Herbarza szlachty śląskiej R. Sękowskiego (t. III)

9. Nowy Testament, List do Filipian 3, w. 20-21, s. 371

10. P. Dudziński, op. cit., s. 69

11. R. Sękowski, op. cit. s. 148

Maria Palichleb

Wiosenne wykopaliska.

Wiosną natura budzi się do życia i wraz z nią skłonność do porządkowania otoczenia. Pora ta sprzyja pracom w ogródku i na działce.



Okazuje się, że może to być zajęcie praktyczne i niezwykle pouczające. Kopiąc ziemię, przygotowując grządki, można znaleźć coś niezwykle. Oczywiście, Troi nie odkopujemy, więc sława Henryka Schliemana nam nie grozi. Sądzę jednak, że warto przyglądać się poszczególnym grudkom, bo mogą kryć "skarby".



Mam przed sobą kilka przedmiotów, pochodzących z "wykopalisk". Zestawienie ich ma charakter dość osobliwy: agat, broszka, 4 monety. Gdy już "coś" wykopujemy czujemy się jak odkrywcy.



Zacznę może od przedmiotu najokazalszego - agatu (waga 1456 gramów!) Intrygujące jest to, że jedna strona została poddana obróbce. Widoczne miejsce cięcia zostało idealnie oszlifowane. Paski w tonacji biało - szaro - niebie-

skiej tworzą charakterystyczny wzór koncentrycznych wstęg. Takie znalezisko skłania do zainteresowania się mineralogią.

Po zidentyfikowaniu kamienia, można przeczytać w bogatej literaturze o tematyce mineralogicznej, że agat jest odmianą chalcedonu, a jego barwa zależy od domieszki pierwiastków. Właśnie w naszym regionie, na Dolnym Śląsku (Góry Kaczawskie, okolice Kamiennej Góry, Kłodzko) występują okazy pięknie zabarwione. Warto tu zacytować opinię E. K. Tabis, która w "Leczniczej energii kamieni" podaje bardzo ciekawą i może kontrowersyjną (dla niektórych) informację: "Agat uśmierza stany gorączkowe, dolegliwości żołądka, ból głowy, łzawienie oczu [...] Uaktywnia samoleczenie organizmu [...]"

Kto chce, niech wierzy, sceptyk - może sprawdzić! Gdybyśmy chcieli powędrować tropem agatu, dowiedzielibyśmy się, że nazwę i pierwsze wzmianki zawdzięcza on greckiemu filozofowi, lekarzowi i przyrodnikowi - Teofrastowi.

Wykopaliskową kolekcję wzbogaca broszka z kości słoniowej. W owalu (4.5 cm x 3.5 cm) widać płaskorzeźbę biegnącej dziewczynki z sarenką. Nie jestem historykiem sztuki, więc tylko przypuszczam, że to lata dwudzieste minionego wieku.

Na koniec kilka słów o monetach. Nie mają one chyba wartości numizmatycznej: fenigi z 1908 roku o nominale 5 i 10 oraz 10 fenigów z 1921 roku.

Warto jednak trochę uwagi poświęcić miedzianemu 1 kreutzerowi z ... 1760 roku. Na awersie widnieje profil Fryderyka Wielkiego. Jego głowę wieńczy wieniec laurowy. Rewers został ozdobiony rokokowym motywem.

Moneta ta pochodzi z okresu III wojny śląskiej (1756 - 1763). W 1760 roku rozegrała się dramatyczna bitwa pod Kamienną Górą, Austriacy oblegali Wrocław, w którym broniła się pruska załoga. To także bardzo burzliwy rok w dziejach naszego miasta: przemarsze wojsk austriackich, pruskich, kwaterowanie wojsk walczących stron, rabunki.

W felietonie tym, za sprawą kilku przedmiotów, odbyliśmy podróż w czasie i przestrzeni. Proponuję więc: nie lekceważmy okrucich historii, traktujmy je z pietyzmem, bo możemy wtedy poznać historię miejsc, w których mieszkamy.



P.S.

Ziemia kryje również relikty ponurej przeszłości – przekonuje o tym zdjęcie przedstawiające (prawdopodobnie) odznaczenie „Za pracę przy ochronie Niemiec – awers nie wymaga komentarza.



Było ono chyba popularne i często przyznawane, bo jeden taki „medalion” został znaleziony na działce, na Osiedlu Piastowskim, w pobliżu drogi strzegomskiej, a drugi (w gorszym stanie) na terenie obecnej ulicy św. Ojca Pio. Mógł on być wykonany z metalu i pokryty miedzią – wskazuje na to kolor patyny.

Maria Palichleb

Grobowiec Beckera

Krytyczna ocena przejawów naszej rzeczywistości skłoniła mnie do podjęcia polemiki – tym razem z Profesorem Edwardem Kossakowskim z Krakowa, pod którego kierunkiem dokonano konserwacji grobowca Beckerów (z elementami restauracji, a nie renowacji – jak informowano). Ośmieliłam się zwrócić uwagę na niedbałość przeprowadzonych prac, nieodtworzenie brakujących elementów, niestaranne wykonanie urn.



W odpowiedzi – Profesor przedstawił mi specyfikę studiów konserwatorskich i wymagania stawiane studentom. Intrygowała mnie mikstura, którą pokryto piaskowic, więc Profesor napisał, że jest to impregnat hydrofobizujący. Otrzymana odpowiedź nie satysfakcjonowała mnie.

Sprawa ta ma jednak ciąg dalszy. Spacerując w czasie świąt po

cmentarzu, zauważyłam fatalną kondycję odrestaurowanych urn. Przekazałam swoje spostrzeżenia z dokumentacją fotograficzną Profesorowi Kossakowskiemu, zwracając uwagę na niedoskonałość zastosowanej techniki.

Oto odpowiedź Profesora:

Szanowna Pani!

Tym razem wszystko jest oczywiste. Tak niestety czasem się zdarza, że materiał nie sprawdza się w konkretnych warunkach mimo odpowiedniej marki i atestów. W ramach gwarancji określone zostaną przyczyny uszkodzeń i oczywiście ponownie zostaną zrekonstruowane te elementy.

Dziękuję za zainteresowanie, i zapewne do następnego kontaktu.

Z poważaniem

Edward Kosakowski

Photo Day 8.0 we Wrocławiu

W nocy, z 9 na 10 kwietnia, zamknięto na czas remontu, Dworzec Główny we Wrocławiu. Zostanie on gruntownie przebudowany (uzyska wygląd na miarę XXI wieku). 10 kwietnia zorganizowano sesję zdjęciową, z której pochodzą poniższe fotografie.



Zdjęcia: Adam Rubnikowicz

„Świebodzice - Dzieje Miasta”

<http://dzieje-miasta.dyndns.org>

Wydawca - Adam Rubnikowicz

Korekta - Maria Palichleb

Stale współpracują: Marek Mikołajczak, Maria Palichleb, Jan Palichleb, Daniel Wojtucki, Adrian Sitko, Róża Stolarczyk, Tadeusz Rubnikowicz, Waldemar Krynicki.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępniili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl

Przedruk możliwy po podaniu źródła.